Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 16. Poznań dnia 15. Lipca. 1839.

Literatura zagraniczna.

Teraźniejsza angielska literatura.

(Dokończenie.)

Daremnem byłoby usiłowaniem, gdybyśmy niezliczone tłumy romansopisarzy, bliżéj poznać chcieli. Ogólny przegląd ich postępu i rozwinięcia od Lewisa aż do naszych czasów okazuje, że szczególniéj ten rodzaj pisma niósł naukę i miłą zabawę. Pominąwszy Lewisa kośnice, Anny Radkliffe groby, Maturina podziemne więzienia, Godwina chatki, zatrzymał się nieco nad mglistemi szkockiemi jeziorami, zwiądł i usechł pod żaglami Portlanda Place i w kantorach Threadneedle-Streeta, dopóki go nareszcie rozhukany humor Dickensa nie ożywił. Charles Dickens pochwycił teraz buławę po Walterze Skocie. Minęły czasy rycerzów i powiewających chorągwi, bosych szkockich wieśniaczek, wychudłych starożytników, przemycaczów z wyspy Mau, dziarskich gorali; ich miejsce zajęli londyńscy kupczykowie, fiakry, jockeje, dobroduszne dziwaki z porządnym brzuszkiem i nie mniejszym udziałem głupstwa. Spadł czarny całun, którem się nasz czas otulił, ponury Anglik śmiać się zaczyna z Comic Annual, szkiców Boza, bohatyrskich głupstw Nimroda i karykatur Hooda, wznosząc na swéj tarczy Pikwicka i Sam Wellera. Forma Dickensa na pierwszy rzut oka zdaje się zapowiadać efemeryczne płody, muchy jednodniowe, zbiór pociesznego głupstwa i nic więcéj. Kto im się atoli lepiéj przypatrzy, znajdzie w tym pisarzu oryginalnego satyryka najtrafniejszego malarza obyczajów angielskich od czasów Fieldinga i Smolleta. Ma on niepospolitą bystrość w postrzeganiu, żywość humoru, elastyczny dramatyczny element, dziwną zręczność w malowaniu scen prosto z życia pospolitego zdjętych. Jego karykatury nie mają owéj mizantropicznéj złośliwości, tak łatwo się z angielskiego splenu przebijającéj; jest to duch zdrowy, daleki od nudnych skarg na urojoną niedolę, z schorzałéj imaginacyi wynikłą, zawracającą naprożno sobie i innym głowę. Nie widać w nim ani nudnéj gadaniny fałszywéj filantropii, ani mydliń filozoficzno-dyalektycznych, pod któremi nie jeden pisarz swą nędzotę ukrywa. Jego zbroczyńcy nie są ani niesłychanemi potworami, ani też romansowemi tylko karykaturami, co łączą zbrodniami cnoty do połączenia nie podobne. Są oni wzięci z życia, w których wszystko jest naturalne, a szczególniéj przyczyna ich upadku. Ubóstwo i niedola, które tylko podług skali salonowéj estetyki śmieszne zdawać się mogą, nie są u niego przedmiotem szyderstw, jak u innych pisarzy, lecz natomiast siecze tym dobitniéj ułomności i głupstwa głębiéj w spółeczeństwie i polityce zakorzenione. Szaleństwa podczas obrad parlamentowych, fortele i praktyki kandydatów, bazgraczomania, daléj okropność więzień za długi, to są właśnie przedmioty, które Dickens tak wiernie, żywo i serdecznie malować umie.

Nie wszystkie atoli charaktery są u niego wykończone; są to powiększéj części tylko szkicowane obrazy, częstokroć znikające w cieniu, niektóre zbyt trywialne, inne przesadzone, niezgodne z naturą, słowem karykatury. W Oliver Twist i Nikolas Nickleby okazuje więcéj sztuki w kryśleniu charakterów, jak w swoich Pickwikach nie mających prócz tego żadnego planu. Nickleby ostróżniéj jest zaczęty, i gdyby był autor ponurą posępność umiał z boku oświecić jaśniejszym promieniem, byłoby się to dzieło stało daleko popularniejszem. Oliver Twist najlepiéj okazuje właściwy talent autora, charaktery w nim tak są prawdziwe i podług natury kreślone, że ani na włos od prawdy nie odstępują. Jeżeli Dickens wystrzegać się będzie przesady, gdzie niegdzie zbytniéj rozwlekłości, właściwéj wady wielu angielskim pisarzom, może zostać drugim Walterem Skottem.*)

*) Nasz przewodnik, za którym w tym szkicu literackim poszliśmy, innego jest o tym autorze zdania. Podług niego Dickens pospolitym jest pisarzem; prócz tego am mu za złe, że z takim upodobaniem zajmuje się malowaniem samego

Niesłychane powodzenie romansów Dickensa zachęciło chmarę naśladowców do opisów humorystycznych, piszących na zabój *à la Dickens*. Niech się tylko odkryje nowa kruszcowa żyła, znajdzie się niebawem tłuszcza robotników, wydobywająca rudę, a ciekawa publiczność nie umiejąca rozróżnić szczerego kruszcu od blichtru, rozkupuje i złe i dobre. Nie jednemu też awanturnikowi przytrafi się, jak Alibabie, iż zostanie zagrzebany w minach, bo nie ma talizmanu, to jest geniuszu do wydobycia się z zaklętego przestworza.

Miss Emma Roberts maluje obyczaje angielskich Indyj, ładowne kobietami okręty, co w téj części świata mężów szukają, zawody bohatyrów szczęścia, sądzących, że w téj krainie dyamentowéj garściami drogie kamienie zgarniać można, nareszcie awanturnicze spojenie północy i południa nowéj i przesyconéj oświaty. Marryatt szacowny pisarz z swoją rozwlokłością i zaniedbaniem, nie chce dotąd popuścić swych majtków, chociaż znużeni czytelnicy już poziewać zaczynają. Również i Miss Martineau nie myśli wcale znijść z swéj pustéj filozoficznéj katedry. Wymienione tu talenta przyćmił w ostatnim czasie autor „dziennika Lekarza.“ Lekarz siada przy łożu chorego, czuje w swym ręku bijący puls ministra i nędzarza, modnéj damy chorującéj na spazmy i nędznéj wszetecznicy umierającéj w szpitalu, słyszy każde bolesne westchnienie, patrzy na walkę śmierci ze życiem; bystra jego dyagnoza zgaduje uczucia w tych chwilach stanowczych tłoczące serce i wymownie oddawać je umie.

Dowcipna kobieta Mistress Trollop nie należy do żadnéj z tych kategoryj. Satyra, górujący element bardziéj żywego niż czułego usposobienia podała jéj w rękę broń przeciw znienawidzonym sobie Amerykanom, pobożnym świętoszkom purytańskim i surowym sędziom, co w cudzym oku źdźbło upatrują, a w swojem belki dojrzyć nie mogą. Przypomina ona cierpki charakter, ale bez żywéj fantazyi wsławiony Lady Morgan, która napisała legiony tomów, zawierających poezyą i gadaninę; dowcip, uczoność z nierozsądkiem w najdziwaczniejszéj mieszaninie.

Tym samym torem powierzchownéj uniwersalności postępuje Edward Lytton Bulwer, stojący na czele angielskiéj literatury i reprezentant nowych dążności. Ruchliwość, wielostronność, obfitość, znajomość świata znamionują wszystkie bulweroskie historyczne, poetyczne, żurnalistyczne i dramatyczne płody, a szczególniéj jego romanse. Ma on wiele myśli, ale te nie są jeszcze uporządkowane; czytał wiele, ale widać, że tego jeszcze nie przetrawił; prawie wszystkim jego licznym dziełom brak jedności w wynalezieniu i symetryi w wykonaniu. Ubieganie się za effektem, skwapliwa porywczość w wydawaniu pism, a nadewszystko pochlebne przyjęcie ich w publiczności znarowiło autora. Wszystko więc, co pisze, nie jest jeszcze zupełnie wykończone; są to wyborne owoce przed dojrzałością zerwane, a przeto cierpkie i surowe jeszcze. Pierwszym dziełom Bulwera, mającym znaczną dosadę junakieryi, poszczęściło się, iż weszły w modę; Bulwer natężył swoje siły, i zdobył poklask salonów i miejsce w parlamencie. Zostawszy członkiem, izby niższéj, zaczął w niéj budzić interes autorski, którego uczynił się reprezentantem. Tu to rozwinął dopiero swoję działalność: miewał mowy, czynny udział w politycznych dyskussyach, co moment z nowem występował dziełem, przedstawiał dość nudne tragedye, drukował różne mało znaczące pamflety, przytem robił wiersze i zajmujące romanse; za co też od królowéj Wiktoryi na godność baroneta wyniesiony został. Gdyby Bulwer więcéj miał śmiałości i bezczelności, a mniéj zważał na opinią świata, mógłby zostać drugim Beaumarchais. Nie stoi on na czele żadnéj partyi, należy jednak do obrońców zasad liberalnych; idzie naprzód, choć nikt za nim nie postępuje. Jako literat, nie jako mowca, wywiera wpływ w izbie niższéj. Jest to zupełnie nowe stanowisko w Anglii, gdzie Fielding, Goldsmith, Skott, Wordsworth z swéj cichéj ustroni autorskiéj rzucali na swych nieprzyjaciół pociski, ale nigdy z Burkem, Foxem, Canningem, Burdettem w jednym nie stali szeregu. Ów literat przedzierzgniony na polityka i fakcyonistę, ów romans zasiadający w parlamencie, jest nowym krokiem w ruchu ogólnym umysłowéj rewolucyi; ale wątpię, aby wpływ jego na obrady był ogólny i zbawienny. Płodna fantazya porywająca pełność myśli i zręczność wyrażenia, tracą swój urok przy nagiéj rzeczywistości. Poeta jest to tęcza odbijająca wszystkie kolory towarzyskiego życia, przeciwnie polityk powinien posiadać niezłomną wolę, moc duszy niezachwianą, bystrość w dociekaniu stósunków, niewahającą się decyzyą i rączość w wykonywaniu. Co większa inny jest publiczny a inny książkowy rozum. Może uczony jaki posiadać najpiękniejsze administracyjne polityczne wiadomości, i szacowne pisać dzieła, weź go tylko od stolika od jego książek i posadź w burzliwéj obradzie pomiędzy ludzi, a straci głowę zupełnie; insza jest autorstwo, a insza sterowanie nawą państwa po rozhukanych bałwanach.

Lecz wróćmy do rzeczy. Pelham, Eugen Aram, Paul Clifford, Maltravers Bulwera są w ostatniéj

---

steku gminu, że jego bohatyrowie są to same jałowe trefnisie, stangrety, pocieszne głuptasy, którym piątéj klepki brakuje.

epoce najlepszemi płodami, jakkolwiek zarzucają Pelhamowi opisy godne praczki lub kunsztmistrza stolarskiéj sztuki; Paulowi Clifford nadużycie języka rzezimieszków, Eugenowi Aram zastósowanie nieokrzesanéj anegdoty, wszystkim zaś nierówność stylu bijącą w oczy, brak spojności pojedyńczych ułamków; jakożkolwiek, mowię, dzieła te ulegają pewn éj naganie jednostronności; to przecie więcej jeszcze pozostaje zalet pochwały godnych: żywość dyalogu, wynalezienie charakterów, głęboka rozwaga zwłaszcza w Maltraversie, gdzie ten szacowny przymiot w wadę przechodzi, a nadewszystko owa sol attycka, którą dowcip tego pisarza wszystkie swoje płody zaprawiać umie. Kto jednak zna i ceni starożytność, pochwalić tego niemoże, że modny autor z swoją Dandy-filozofią i napół radykalnemi maxymami paraduje po rynku ateńskim i ruinach Pompeji. Ze wszystkich dzieł Bulwera są te, które się z tytułu najpoważniejszemi być zdają, właśnie najbłahsze: Atheny i Ostatnie dni Pompeji: te zaś, które pod skromną występują nazwą, mają istotniejszą wartość. W Eugenie Aram widać prawdziwą wymowę, w Pelham i Clifford wyborne obrazy, w Maltrawers wielkie widoki. *)

Powieść i Nowella, to jest romanse na mniejszą skalę, napełniają Almanachy i Magazyny, a nawet w Podróżach zajęły miejsce. W tym rodzaju wyszło kilka dzieł zajmujących: „Zamek Hainfeld przez kapitana Basil Hall i Bubbles from Nassau.“ — Połączenie erudycyi z romantyczną powieścią spłodziło niedawno dziwną książkę, czyniącą w Anglii wielką sensacyą, pod tytułem: „Doktor.“ Jestto dziwaczna mieszanina cytacyj, epizodów, uwag, anegdot i marzeń fantastycznych. Autor, ma to być Hartley Cleridge, broni z zaciętością, często z geniuszem, obyczajów i zasad dawniejszych angielskich. Przerzuca stosy starych zakurzonych foliantów, dla wyśledzenia jakiego curiosum; pochodzi on w prostéj linii od Rabelaigo, Burtona, Sternego, a lubo niedostaje mu owéj żywéj wesołości, albowiem jego melancholiczny uśmiech niezawsze zajmuje czytelnika; przebaczają mu chętnie affektacyą nieładu, pedantyzm jego literackich cytacyj, wspomnienia bez związku, dla pewnéj rzewnéj czułości, rzadkiéj zwięzłości i wdzięcznéj filozoficznéj ironii. *N.*

*) Sir Edward Lytton Bulwer poróżnił się z żoną, co dało powód do nowego romansu już nie przez niego, ale przez nią napisanego, w którém obrażona żona własną broń przeciw mężowi obraca. Pojętna Lady Bulwer, przejąwszy od męża sztukę pisania i dowcipnego wyszydzania zdrożności angielskich, jak Baronetowie podróżują, Lordowie po swych zamkach tyranizują podwładnych, jak synowie parów zalecają się miejskim córkom czyli raczéj ich szkatułom, jak te uśmiechają się do herbowych ekwipażów; pierwszą na swym nauczycielu czyni tu próbę, i wyznać trzeba, że wiele skorzystała. Cała galerya takich umiejętnie skreślonych obrazów znajduje się w romansie, wydanym przez nią pod tytułem *Cheveley*, to jest: Człowiek honoru, w trzech tomach. Rozumie się samo przez się, że tym Człowiekiem honorowym, nie jest godny małżonek Ten bowiem występuje tu w roli Lorda Clifford, genialnego rozpustnika, zaniedbującego swą poczciwą szlachetnie myślącą małżonkę. która opuszczona od nieczułego męża, poznaje się przypadkiem we Włoszech z równie szlachetnym jak czułym Baronetem Mowbray, umiejącym lepiéj czuć boleść zranionego jéj serca. Młody Baronet nagle otrzymuje z Anglii wiadomość o śmierci swego dziada, po którym odziedziczywszy piękny tytuł i piękniejszy jeszcze majątek, a co większa wpływ polityczny jako Par państwa, czuje się być spowodowany pospieszyć do Anglii w celu zajęcia swego ważnego stanowiska i ujęcia się za dawnemi odziedziczonemi prerogatywami. Lady Bulwer miała tyle delikatności, że nieszczęśliwą małżonkę Clifforda, to jest siebie, dopiero po śmierci tego okrutnika łączy związkiem małżeńskim z ulubionym Baronetem, przezwanym teraz z dziada Chevelej. Autorka okazała wielki talent, zapowiadając angielskiego Sanda. Podobnie jak tam ta nauczywszy się filozofii małżeńskiéj w przykrej szkole doświadczenia, mszcząc się za znieważoną miłość, podkopuje przewagę mężów nad żonami prawem i zwyczajami ustaloną. Szkoda tylko, że w Anglii inne są w tym punkcie wyobrażenia, jak we Francyi. *Przyp. red.*

Literatura krajowa.

Poezya.

List do Alexandra H.

Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru,
Ty w Tebach; ja dopiero wypływam z Kairu.
Spodziewałem się kiedyś, że miło nam będzie
Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie,
Razem odwiedzać trumien balsamicznych składy,
Razem oczy w Nilowe rzucać wodospady;
I razem jako dawniéj toczyć spór zacięty
O cień Chrystusa z krzyża przez Woltera zdjęty.
Dziś próżno cię wyglądam i próżno mnie czekasz:
Wiatrem, który mnie niesie za tobą — uciekasz.
A twój brak tak mi serce w podróży oziębia,
Że mi przypadło na myśl pisać przez gołębia.
Więc nad leniwą myślą używając musu,
Już zapisałem listem, listek papyrusu.
Kupcząca ludzkim ciałem łódź, płynąca z Nubii,
Dostarczyła gołębia, co błękitem lubi
Nosić listy, wracając pod rodzinne palmy.
Więc tak piszmy do siebie — przeczytawszy, spalmy.

A naprzód pytam ciebie, gdzie mułowy wrątek
Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?
Bo gdy o tém gadałem z Nadnilowym żeńcem,
Rzekł mi: »Nimfa, lotusów ustrojona wieńcem,
»Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyopów,
»Ostrożnie sączy dzbanem ojca naszych snopów.
»Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,
»Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,
»Aż się na polach naszych szeroko roztoczy.«
Tak mówił. Czyż widziałeś tę Nimfę na oczy?
Czy piękna jak wiezione dziewice na przedaż?
Czy nie zostaniesz przy niéj? czy serca jéj nie dasz?

Lękam się, że ta Nimfa do zniknienia skora,
Zblizka widziana w błotne zmieni się jeziora,
Z których każde w dolinie bez kwiatu i drzewa,
Przez rok cały deszczami tropików nabrzmiewa;
A zwiększone ulewą i górnemi ścieki,
Rzuca wodę Nilowi gardłem Białéj rzeki.

W reszcie to wszystko twoje positive rozwiąże.
Ja wiem tylko że dla mnie Nil dotąd rzek książe.
Piękny, kiedy błękitem bawi się z palmami,
Co stoją lekko wiatrem wahane nad wsiami.
Piękny, gdy pokazuje płaskie pustyń lądy,
Gdzie o słońca zachodzie przechodzą wielblądy,
Mrówki pustyni. Piękny dla oka poety,
Gdy stojące nad sobą białe minarety,
Podwójne, i w błękitach pokaże odwrótne.
Gdy ma senne bociany jak za Polską smutne;
A jeszcze bardziéj oko i duszę zachwyca,
Gdy w nim za palmowego widać wschód księżyca.

Piękność rzeki dla ciebie małą jest zaletą,
Którego Nilem wiedzie Strabo i Manetho.
Epok nie mierzysz dniami i wypadków całem.
Era Frankow: gdy jeszcze Cesarz był kapralem,
Małą dla ciebie, który dziś patrzysz z wysoka,
Daléj niż ludzie krótszéj pamięci i oka.
Ja także, będę z tobą jak w rozmowie szczery,
Należę do liczących czas na krótsze ery.
Ja chcę prędkich rozkwitnień, owoców i zgonów;
Gniewa mię nieruchomość długa Faraonów,
Wolę dzisiejsze czasy burzliwsze: choć dla nas
Król jest każdy jak dziwnie rosnący ananas:
Zerwiesz koronę, owoc odkąsisz? — o wiośnie
Z korony posadzonéj nowy król odrośnie.

Dla mnie rzecz mało ważna i z niczém ta sama,
Że Manes był zjedzony przez hipopotama,
Chciałbym tylko dziś widzieć królobójcze zwierze.
Co mi tam! że ze wschodu przybyli pasterze,
I laski zamieniwszy na żelazne dzidy,
Kładli na piasku kamień pierwszéj piramidy;
Że z Egiptu wygnani przez stepowe syny,
Założyli w Judei straszne Filistyny;
I tam mniéj twardą sztuką stawiali budowy,
Kiedy je hardy Samson mógł rzucać na głowy.
Jednak widzę wypadek jeden okiem wieszcza.
Mojżesz królowi wolę Jehowy obwieszcza,
Pomiędzy rzędem Sfinxów czoło wzniósł ogniste,
Król go słucha, nad królem idzie słońce mgliste,
Obłąkane w szarańczy zwichrzonym motylu;
Na prawo Nil — lecz zobacz co niesie? — krew w Nilu.
Przy tronie Faraona, z pokręconym słupem,
Stoją królewskie syny — jeden pada trupem.
Mdleją niewiasty, bladną hardych ludzi twarze.
Takich obrazów stary już świat nie pokaże.

Wielkie czasy! gdy w grobów zaniesione lochy
Z królewskich ciał nie mogły uczynić się — prochy.
I stała się na ziemi Boga różnodzielność,
I stała się na ziemi trupów nieśmiertelność;
I pod ręką ważących głazy robotników
Zaczynała się wieczność ogromna pomników.
Na ziemi trup odbywał sądzenie Erebu.
Można było królowi zaprzeczyć pogrzebu.
A że znalazł się człowiek tak wielkiéj odwagi,
Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi.

Ten wniosek, może wniosków uczonych nieblizki,
Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,
Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,
Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny.
A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność
Rzucając w gadającą piramidy próżność.
I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,
Będą w łonie grobowców budzić się i konać.
Wyznam ci, że mi widać głębiéj i wyraźniéj
Gmachy, stawiane myślą, w krajach wyobraźni.
Jakże się zdaje piękną przy dumań pochodni
Makbet, ta granitowa piramida zbrodni;
Ludziom na nią wchodzącym zgrozą bladną twarze.
Płaczesz nad piramidą nieszczęścia w Learze.
Z niczego, a zazdrością już szatana blizki
Ottello jak bodzące niebo obeliski.
Jeśli Egipskie gmachy miały otwór ciemny,
Zkąd gwiazdy niebios, człowiek dozierał tajemny:
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga,
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

Jako skarby zaklęte, strzeżone przez gryfy,
Stoją nieznane dotąd światu hieroglify.
Trup znaleziony w trumnie, gdy zeń wieko spada,
Zdaje się, że w balsamach śpi i przez sen gada;
Lecz nie możesz zrozumieć. Z długiemi przestanki
Idąc: połowę prawie drogi uszli Franki.
Już wiadomo, że w tamtę stronę czytać znaki,
W którą lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki.
Sto razy napisane: psametyk i psychon,
Wyświeciły dziwaczny wieków akrostychon,
Od zwyczajnego pisma narodów, odrodek,
Zlany z liter wyrazom trzymających przodek.
Taki sposób pisania miał sobie zaletą,
Że pisarz mógł się zrobić w nazwisku poetą.
Tak w imieniu wyciętém nad marmuru brusem
L rycerskie Lwem było — dziewicze, Lotusem.

Piękna dziś gdy się skreśli na łonie błękitu
Mumija myśli, z jednego wycięta granitu,
Strażniczka niemyślących grobowców od wieka.
Która na dawnych panów zbudzenie się czeka
Z dawnemi wspomnieniami. Kiedy patrzę na nią,
Chciałbym z tobą wiekową nurtować otchłanią,
Być tam gdzie podpalmową zrobiła się chatką.
Sais będąca niegdyś Ateńczyków matką;
Myśleć — jak ci przychodnie, nazwawszy się Grecy,
Od mglistych horyzontów palmowych dalecy,
Smutni, że kolumn żywych brakowało oku,
Zaczęli je z kamienia kreślić na obłoku;
Słuchać — jak ciche wieki Egipcyan idą,
Mrówki, mające mrównik zwany piramidą:
Porównać Luxor z domem współczesnym Ewandra,

Egipt dać Persom, Persów bić przez Alexandra,
Widzieć — wojsko w Amońskim zagrzebane pyle,
Króla, synem Jowisza — i prochem w mogile;
I Egipt odkruszony w Ptolemejów dłoni,
Laur naukowy długo noszących na skroni:
Aż utopieni w czasu i wypadków rzekę,
Oddali się z berlami pod Rzymian opiekę.

I patrz! — Człowiek zrodzony w Tentyrze, nad Nilem,
W rzymskiéj sadzawce walczy z wrogiem — krokodylem.
Głaz olbrymi nań leci — już go chwyta w paszczę . . .
Hot nań wskoczył — zabił . . . Kollizeum klaszcze.
Na płazie pokonanym zostaje gladjator . . .
Palmy, Nil, kolumnowy kościoł boskiéj Athor, *)
Młodość, dzieci i chatę przypomniał glinianą,
Na płazie, pod klaszczącą żywych ludzi ścianą;
Oczy zakrył przed ludźmi — czy przed słońca blaskiem,
I pojął, że się można urągać — oklaskiem.

Wzięty z pomiędzy ruin, albo z pogorzelisk,
Poszedł po obcych krajach wędrować obelisk.
Wygnaniec, już jakoby samolub z kamienia,
Żebrakowi na czoło nawet nie da cienia;
Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha,
Gdy na księżyc fontanna rzymska pod nim bucha.

Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi,
Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi.
Anglik dumny w sterlingi, zmienione na piastry,
Rzuca prochy, trumniane bierze alabastry,
I w Londynie zachwyca zgraję zadziwioną
Wstawiwszy swiecznik w próżne alabastru łono.
Rzekłbyś wtenczas, że wszystkie płaskorzeźby rusza,
Chrystusową nauką ożywiona dusza;
Że pełny nauk, ciemną przyszłością straszliwych,
Grobowiec oświecony — stał się lampą — żywych.

Nie ma go tu: powiedział Anioł Magdalenie
Zazierającéj w grobu przedwiecznego cienie.
Taką odpowiedź tobie Araby wyniesą
Z pustych katakomb: nie ma ich tutaj! — lecz gdzie są?!

Zamiast tego balsamu, co trupy przechował,
Chrystus dziś łona naszych dusz nabalsamował.
I duszę naszę, duszą namaściwszy własną
Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.
Już na palmie Egiptu naukę zaszczepił,
Już się był tym balsamem Egipcyanin krzepił,
Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik
Na Tebaidzie święty zamieszkał pustelnik,
Czyniąc grobowce, wiary podobne latarniom:
Gdy Omar straszny głowom, gmachom i księgarniom,
Kraj sto razy różnemi pługami przeoran,
Pod ognisty proroka dał bułat i koran.

Lecz dosyć już — bo pewnie nowy księżyc przydzie
Oświecać nas w grobowców pełnéj Thebaidzie.
Tam niech inni o życia rozmawiają fraszce,
Paląc świecę w pożółkłéj pustelnika czaszce:

My, chcąc pojąć, jak niegdyś żyli ludzie sławni,
Staniemy się rozmową i myślami — dawni . . .
Aż się tak obłąkamy w wypadkowym lesie,
Jak w palmach biały gołąb, co ten list poniesie.

Pisałem na łódce Nilowéj. *Juliusz Słowacki.*

*) Athor, Wenus Egipska, któréj świątynię widziałem w Tentyrze. Jest to jeden z najpyszniejszych pomników.

Uwagi nad dramatem polskim.

(Ciąg dalszy.)

A to niebiło ich w oczy, że w naszych za wzór podawanych sztukach: Barbarze, Ludgardzie; celniejszych: Bolesławie śmiałym, Glińskim; okrzyczanych: Żółkiewskim, Edypie, jest monotonia rzeczy i charakterów, choć czyny są rozmaite; jest nudota, choć pięknych wierszy wiele. Czegoż im brakło? — tła wieku. Jakoż w każdéj z powyższych sztuk weźmy i wyjmijmy którąkolwiek z osób, i włóżmy do drugiéj, ani spostrzeże słuchacz lub czytelnik, niestósowności osoby do sztuki. Trepka, to co mówi w Glińskim, co myśli, tak dobrze może mówić i myślić w Barbarze, jak gdyby jednocześnie żyli. Sami królowie, primadony w owych sztukach, August, Przemysław, Bolesław, jak bliźniaki zgodzą się na jedne maxymy, jedne mają wyobrażenia o rzeczach, tyle, że ten cokolwiek szlachetniejszy, ów dumniejszy, inny więcéj gniewliwy, owo cała różnica. Z toku ich mowy, ze zwrotu ich myśli, nic niewydobyć, coby owoczesną, że tak rzekę, atmosferą trąciło, — A czyż tak było w historyi? nawet, czy tak kiedy być mogło w naturze? Jako? — te wyobrażenia o rzeczach, niewyrabiały się u nas? czas niewpływał na pobudki ich czynów, na inne zapatrywania się w przedmioty? z jednéj zasady i z jednakiém zajęciem pchnęła miłość Przemysława i Augusta? niebyłoż przejścia od zwierzęcości uczuć do rozpieszczenia uczuć? od żylastéj namiętności jednego, do niewieściego rozkiełzania wychowańca Bony? — a w wyrażeniach ich, a w mowie, niemusiałyż odbijać inaczéj chuć szorstka Przemysława, południowe serce Augusta? Jednakież światło nauk pobożnych i towarzyskich błyszczało dla tych dwóch wieków, a zkąd ta jednakość ich umysłowości, zdań, do tego przesadzona stopnia, iż Kropiński dla maxymy moralnéj każe się samemu Przemysławowi wbrew historyi zabijać. O zgrozo!! — czyż dla tego, aby tym pięknym wierszem skończyć,

Patrzcie, oto Ludgardy, co czci waszéj celem,
Przemysław był zabójcą, Przemysław mścicielem —

w którym Przemysław i Wertera zakasował. Takie przewrócenie wyobrażeń, rzeczy, takie rzucanie sentymentalnością, tam gdzie jéj jeszcze niebyło, to rozbujanie umysłu strapionego zabiciem się Ludgardy; umy-

słu, który w owym wieku wiele, gdyby się był wzdrygnął na to; umysłu, który w tkliwości spał jeszcze; umysłu okutego owoczesnemi przesądami, fizycznćm życiem, czynami krwawemi niewzruszonego; słowem takie przedstawianie osoby Przemysława, to jest błąd wołający o pomstę do potomności, to wieża Babel, gdzie autor słyszał słowa: Ludgarda, Przemysław, a odpowiada na nie przez Wertera i Heloizę. Niepojął autor, niewziął do serca owoczesnego życia ojców naszych; chciał coś tkliwego napisać. Jest tkliwe; „Ja kocham Przemysława“ — „i ja Przemysława!“ — ale to tkliwość salonowa XIX. wieku, to dobre do Julii i Adolfa, do romansow „Fashionables“ takie świeże uczucia, i tak wyrażone przypuszczają kochanka we fraczku. Komu tkliwość na myśli, tkliwość sentymentalna, nietykać mu ze skarbca starych wieków naszych Przemysławowskich; serce niejest w każdym wieku jednakie i jego uczucia wyrabiają się, wolnieją, rozczulają. *) Wiek wiekowi podawał coś wyrobionego w tém jestestwie, wiek wiekowi jeszcze przysparzać będzie téj historyi doskonalenia się uczuć. Ale dramatykowi znać trzeba, przynajmniéj domniemywać się powinien, jakie ono mogło być w owym wieku, z którego sztukę pisze; co sercu już było do pojęcia, do wyrobienia, a czego zaznać niemogło.

To zarzuty dopiero, co do oddawania uczuć miłości u bohaterów tragicznych polskich; lecz z owego zarzutu wprost przyjść możemy do nierównie większéj zawady, w rozwijaniu się naszych dramatów.

(Dokończenie nastąpi.)

Filologia, filozofia i matematyka,

uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

III. Matematyka.

(Dokończenie.)

Arytmetyka wyzwoliła się od téj niejako płaskorzeźby rozumowéj, do któréj przywiązana geometrya. Znaki, których używa, są polubowne środki pamięciowe, niespojone tak z naturą przedmiotu, jak figura zmysłowa i wyobrażalna; i dla tego co tam było regularnością postaci, tu jest jednostajnością postępów liczbowych. Szeregi rozwijające się według pewnego postępowego prawa są tego naocznym dowodem. Samo następstwo jedności po sobie jest takim szeregiem.

Z tego zarysu i charakterystyki obu części matematyki czystéj wykazało się zarazem, że wszędzie w téj umiejętności panuje myśl czysta, rozumna, głęboka, nie oparta na żadném doświadczeniu, przyobleczona w szatę rzeczywistą i idealną zarazem, jaką jest figura i liczba. To połączenie filozoficznéj strony z przedmiotem rzeczywistym, ale nie zmysłowym; z wyobrażalnym, ale obranym z wszelakich własności ciała fizycznego; ten niejako ożenek rozumu z wyobraźnią, nadaje prawdom matematycznym ową moc przekonania, ową tyle sławioną matematyczną pewność. O czém rozum przekonywa się, na to zarazem patrzeć zdaje się; a nawet na zewnątrz figura lub formuła potwierdza. Gruithuisen powiedział, że prawdy matematyczne jak np stósunek średnicy do obwodu, twierdzenie Pytagoresowe i t. d. dla całego są świata; i gdyby mieszkańcy innych planet mieli matematykę, innéjby mieć niemogli nad tę, któréj zasady podał Euklides. My dodajmy, że nietylko mieszkańcy innych światów, ale owe światy same w nieskończonéj liczbie systemów słonecznych prawd Euklidesowych słuchają: bo czas i przestrzeń wszystkość ogarniają, a więc po przestworzu światowego obszaru obiegające planety i słońca, te same figury zakrążać muszą, jakie człowiek ręką na papierze sobie zakreśla, i według tych samych praw bieżeć, jakie z téj figurki rozum ludzki wyziera. Nieśmiertelne prawa Keplera, na zakreślonéj wypatrzone elipsie, do obrotu gwiazd dały się zastósować; a jak mówią, spadające jabłko z drzewa, pod którém siedział Newton, we wsi Wolskrop, naprowadziło go na odkrycie praw grawitacyi systemu słonecznego.

Taki jest zaczątek każdéj wielkiéj myśli, pierwsze jéj ogólne rozumem pochwycenie. Alić niedosyć ją przeniknąć, pojawić; ważniejsza o wiele, rozwinąć ją, roztreścić, zastósować. Na matematycznych zagadnieniach wyuczamy się wiodącéj do tego metody, gdzie, jak widzieliśmy, z najogólniejszego, czczego pomysłu, rozwija się cały ogrom prawd nowych, przez zastósowanie prawd znanych. W ważnéj więc części na ukształcenie umysłowe wpływać musi i sama metoda matematyczna.

Umiejętność ta dowodzi twierdzeń swoich, albo zbiorowym (syntetycznie), albo rozbiorowym sposobem (analitycznie); albo wreszcie jednego i drugiego sposobu używa razem, jak mianowicie w wyższéj analizie. Zbiorową metodą wyłożone prawdy, że z czystych, prostych wyciekają ilościowych własności i stó-

*) W młodości świata człowiek jeszcze nieprzegwałcił fizycznéj natury swojéj, niewyrobił uczuć serca, więc wówczas miłość jednéj płci dla drugiéj, taka, jaką my teraz czujemy i pojmujemy, istnieć niemogła. Całym jéj urokiem i węzłem była rozkosz, a namiętności moralne, co nas teraz pożerają, zamknięte w szczuplejszych obrębach, więcéj zmysłowych zlewały się na Bogów lub Boga. W naszych wiekach, gdy owo trudno o jednych i o drugiego, rzucamy temi namiętnościami na twory nam podobne i uwielbiamy tak kochanki, jak niegdyś ojcowie nasi Boga.

sunków, dających się w całości ująć i wyczerpnąć; że ścisłym płyną postępem od znanego do nieznanego, od mniéj złożonych do więcéj złożonych wyobrażeń: — są wzorem zupełnego i doskonałego rzeczy objęcia. I to było zapewne powodem niektórym filozofom, że tę metodę matematyczną do badań swoich przyjęli. Etyka Spinozy i pisma filozoficzne Wolfa, są pisane w formach definicyi, twierdzeń, wniosków i zagadnień. Metoda rozbiorowa bierze rzeczy na odwrót; idzie od nieznanych do znanych; złożone wyobrażenia rozkłada na pojedyńcze. Takiém postępowaniem wprawia w kombinacyą rozumową; uczy wnikać w ukryte prawd tajniki, i śledzić środki i pomocy do docieczenia lub do dopięcia celu. Zaostrzony tą drogą rozumowania umysł, a uposażony w dostatni skarb wiadomości, robił i robi dotąd odkrycia we wszystkich wydziałach nauk i przemysłu. Jeżeli więc dla porządnego rzeczy przedstawienia, a może i dla łatwiejszego słabszych głów pojęcia, metoda syntetyczna się zaleca, to prawdziwą korzyść dla uprawy rozumu przynosi analiza; przeto też według niéj szczególnie, a przynajmniéj zawsze w połączeniu z tamtą, wykładaną być powinna matematyka. Iści się w téj mierze, co Ohm, jeden z celniejszych żyjących matematyków, położył jako motto do pism swoich: „analiza wynajduje, synteza utwierdza, ale tylko obie metody społem prowadzą do prawdziwego poznania."

Tą drogą doszła matematyka do téj wysokości i rozległości, na jakiéj ją dziś widzimy. Ze czczego wyobrażenia przestrzeni i czasu wysnuła kłęb prawd rzeczywistych, i za tą nicią przechodzi i przeziera labirynt całéj natury. I ta to jest ponęta dla głów zdatnych, że z taką usilnością pracują w matematyce. Powiada Plutarch o Archimedesie, matematyku z Syrakuzy, że zaciekłszy się w badania, zapominał o jadle i piciu, żałował straty czasu na chędogość ciała, a gdy go gwałtem wciągniono do kąpieli i namaszczano olejkami, palcem pomazywał figury geometryczne. Dostrzegamy takowéj zachęty i w utalentowanéj uczącéj się młodzi, że z taką ochotą i z takiém zamiłowaniem do matematyki przykłada się. Podoba sobie człowiek niejako w naśladowaniu dzieła Twórcy, że z niczego, bo z próżni obszaru, tworzy świat matematyczny, budowę tylopiętrną, co glob ziemski ma za podnóże, a gwiazd firmament za sklepienie; że z łona myśli wydobywa prawdy, według których stósują się prawa ciał niebieskich i siły natury.

Dla tego to prawdziwa matematyki korzyść pokazuje się dopiero w zastósowaniu jéj do mechanicznych, optycznych i astronomicznych wiadomości, któreby choć w części należało zawsze połączać z matematyką czystą, aby jéj nadać ważność i interes, z tak wielkiego zarazem praktycznego pożytku. Tu się przekonywamy widocznie, czego w filozofii pojąć nie umiemy, jako wysnuwanie czystych myśli, nieopartych na doświadczeniu, nie jest marzeniem, ale rzetelną nauką. Po za nim leży rozliczność fizycznego świata, kiedy matematyk własności liczb i figur bada; rozumu nie podpiera tu w niczem doświadczenie; a jednak, gdy na zewnątrz odkryte myślą prawdy przykłada, zdumiewa się człowiek nad potęgą nauki, co światy i ich obroty mierzy, i odgaduje odwieczne przyrody prawa, w łonie twórczéj wszechmocności poczęte.

Nie w téj rozciągłości, co teraz znaną była u starożytnych Greków matematyka, najwięcéj zajmowała ich geometrya, w któréj zapewne w porównaniu do tylu następnych wieków, ogromne zrobili postępy; a jednak tak ważne już w ów czas do niéj przywięzywali znaczenie. Ją to owi nauczyciele narodów wyłącznie nazwali umiejętnością *(mathesis)*, i bosktem zatrudnieniem. Plato powiedział, i tem zdaniem na owe wieki zaiste głęboką myśl objawił, że Bóg ciągle mierzy (γεωμετρεῖν); czyli jak Osiński w odzie do Kopernika wyraża się, że:

. . . . potężne Bóstwo,
Wszystko na swojéj utrzymując straży,
Nieprzeliczonych światów mnóstwo,
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Można na podobieństwo tego powiedzieć, że, jeżeli człowieka stworzył Bóg na obraz i podobieństwo swoje, i ożywił tchem swoim, matematyka jest pierwszem dziełem ludzkiem, płodem jego nieśmiertelnego ducha, co go wynosi nad zwierzęcą naturę. I w téj mierze piękną myśl przekazała nam już starożytność. Kiedy Aristippus po rozbiciu okrętu, wyrzucony został na brzegi wyspy Rodu, nie wiedząc, gdzieby był, postrzegł wykreśloną na piasku figurę geometryczną, i ucieszon rzekł do towarzyszów: nadzieja! oto widzę ślady ludzkie (*bene speremus, hominum enim vestigia video. Vitruvius* w przedm. do księgi VI.) Wyższym stopniem wyzwalającego się ze zwierzęcości ludzkiego ducha jest filozofia, za nim zaś do jéj przybytku wstąpimy, pojrzyjmy na napis, jaki mu położył Plato: „Niematematyk niech tu nie wchodzi" (οὐδεὶς ἀγεωμέτρητος εἰσίτω).

K. Libelt.

Przegląd pism.

***Prace literackie**, tom* 1. *Wiedeń, nakł. wydawcy.* 1838.
(Dalszy ciąg.)

IV. *Dwoje myśli w komnacie panny Urszuli i dziwo.*

Zmrok się układł na ulicach Warszawy: panna Urszula późno wróciła do siebie z zamku, ale tam już zupełnie omi-

nęła trwoga, Zygmunt lekką raną w twarzy jak draśnięciem szydził, nawet się nie kładł do łoża, a gdy mu żona i syn, doktory i panna Urszula to radziły: »wiem, o co chodzi,« odrzekł śmiejąc, »mnie zdrowia przybędzie, jeśli wy się wyśpicie, a więc dobranoc.« Z marmurowego kominka już tylko węgle migocą, a za każdym migotem, to ciemność, jakby próbowała zarzucić szary kaptur na cały pokój Urszulin, to znów go na kark kominka ściąga. Żar węgla ślizga się ino wąsko na posadzce ku siedzeniu Urszuli, ona bez światła, w czarnym stroju schowana, całym ciężarem leży na poręczy krzesła, osowiała, zpuszona, jak gilica kiedy się na noc w gałązkę uczepi i główkę wemknie pod skrzydło. W bocznéj komnacie łomoce stąpanie: Urszula rzuciła tam okiem. Spowiednik królewski nie dziwno jak dziś strudzony; wraca z inkwizycyi Piekarskiego. Twarz jego wydaje jak wiele cierpiał od jednéj myśli; każde poruszenie rysów, to jakby sylaba tego wyrazu, który jego głowę zajął, wyrazu którym żyje. I tak się w tym cały stopił, że twarz jego nauczyła się tego wyrazu, i patrząc na nią, zgadłbyś to słowo »kacerz« — którego on wszędzie szukał. Otworzenie warg ku wymówieniu tego słowa, wciągnienie nosa ku dołowi, zmarszczenie lica między nosem a policzkami, kacerzem mówiło — i przyrosło mu do twarzy jak piętno i stało się rysem powszednim jego ciała, jak było duszy. I siadając na stołku obok panny Urszuli, miał go w oku w uściech bardziéj niż kiedy, bo dziś był bliżéj swego odpustu, dziś miał w ręku człowieka, co kacerską ręką osobę świętą, nietykalną, śmiał ciąć czekanem. Idąc z miejsca tortur szedł ciałem i zaszedł ciałem aż do znanéj sobie komnaty, siadł jak zwykle siadał, czy to na konferencye, czy słuchając spowiedzi wielebnéj panny: nie zerwał milczenia, bo raczéj nie zerwał z sobą samym rozmowy. Głos Bobolego zbudził pannę Urszulę; marząc słuchała go z początku w połowie, im wyraźniejszy tém mocniéj bierze jéj uwagę i w końcu cała uchem stanęła. Boboli zasię mruczał: »Ty powiesz kacerzu, powiesz, kto ci rękę podniósł? i kto ci czekan dał? A kościół święty! a pomazaniec boski! król? król a pomazaniec nie jednoż? Szwed? Szwed a król nie jednoż? Dobro kraju, nie kręć biesie, *in nomine Domini,* bijąc w głowę nogiż ocalisz? matka nasza kościoł mówi: Beati . . . . matka tobie ojczyzna? a kościoł. O znam cię arjańska żmijo? patrzcie nań, to kacerz! krępujcie nogi i ręce, to kacerz! a przyznasz się, a powiesz kto ty — tyś sługiwał . . . o tak diabłu — diabolo — nie? komuż gadaj. Panu Chodkiewiczowi! — a ja ci mówię zaprawdę, nie Chodkiewiczaś sługa, ale kacerski.« Zerwała się Urszula, bo widno jéj, wstało jéj słońce, rozum wstał z jednem imieniem Chodkiewicza i ztrząsła sobą tak mocno, aże zaszeleściały robrony; zbudziła Bobolego i mocnym zarzekła głosem: »więc ów Piekarski?« — »kacerz,« kończył Boboli, — »u Chodkiewicza?« — »Dworzanin i kacerz.« — »U Chodkiewicza,« powtórzyła Mejerin, ale tą razą wolniéj kładła to słowo, aby jego brzękiem rozbudzić zupełnie Bobolego, aby to imię jemu przywiązać do czynu sługi, aby je wszczepić tak do owego zamachu, jak ona je wszczepiła do swojéj zemsty. Więc mu wykłada teraz, jak herezya z wysoka iść musi i plugawi naród nieświadomy; jako panowie pierwszym są do tego pochopem, jak słudzy stąpają śladem panów swoich; »kto wie.« Mejerina daléj nie bierze na siebie tłumaczenia, rzuciła księdzu światło, on sam już daléj poleciał, kończy myśl, która mu jasno już na czole pływa; a gdy Urszula probując go raz jeszcze tém imieniem Chodkiewicz cisnęła, Boboli nań zwyczajną swą odpowiedział myślą: to kacerz. I nie mówili już więcéj; oboje zerwali się na nogi, oboje rozkaz zwołał służbę, zwołał ruch w téj komnacie i karocę pod sień; niedługo tarkotnęły koła, dwie myśli siadły w kolebę i leciały ku zamkowi z odkryciem ważném, które winno zbudzić króla mimo snu, słabości, mimo wszystkiego, bo szło więcéj jak o całość jego — o zemstę.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Przyjemnie nam jest donieść czytelnikom naszym, iż od 1. Października r. b. zacznie w Poznaniu nowe pismo czasowe dla kobiet i dzieci pod nazwą »Dziennik domowy« wychodzić. Zawierać będzie poezye, powieści, rozprawy tyczące się wychowania i życia domowego, rozmaitości, mody i t. d. Redakcyą pisma tego objął pan Napoleon Kamieński, po którego wykształceniu, dobrym smaku i zasadach spodziewać się można, iż to pismo odpowie oczekiwaniom, i nie mało przyczyni się do rozkrzewienia ogólnéj oświaty.

Poeta i świat, najnowsza powieść pana Kraszewskiego, wyszła w tych dniach z druku i jest do nabycia w nowéj księgarni Stefańskiego. Cena 9 Złp. Redakcya Tygod. zająwszy się wydaniem tego romansu, w przekonaniu, że miłą uczyni przysługę czytającéj publiczności; zostawia innym szczegółowy jego rozbiór, aby nie ściągnęła na siebie pozoru parcyalnego sądu.

Jak język i literatura polska coraz więcéj i za granicą się rozszerza, dowodem, iż przy uniwersytecie Erlangen w Bawaryi znajduje się nauczyciel języka polskiego, a tym jest niejakiś pan Otto.

W przeszłym miesiącu wydał pan Sienkiewicz »Pamiętniki do historyi polskiéj.« Tom pierwszy zawiera Rękopism Kitowicza.

Z Warszawy. Z najnowszych dzieł wyszłych zasługuje na uwagę: Obraz miasta Lublina. Jedno z pism warszawskich tak o niém donosi: »Dzieło to historycznie(!) skreślone, prócz opisu miejscowości, zawiera wiele szczegółów historycznych, które zachowując się jedynie w podaniu, napisach grobowych, lub aktach miejskich, dotąd w ukryciu zostawały; w rozdziale pomników między innemi znajdują się nadgrobki: Sebastyana Klonowicza poety, Firlejów, Adama Tarły i Adama Pszonki, Szaniawskich, Jana Kochanowskiego, Doktora Wojciecha Oczko, Tretera, księcia Pawła Sanguszki i t. d.; być może, iż z tego źródła mógłby kto objaśnić się w legitymacyi szlachectwa(!!) Ryciny przedstawiają: Starożytny zamek lubelski, tenże zamek restaurowany, ruiny pałacu Tarłów, ruiny pałacu Sobieskich i Radziwiłłów, oraz widok zamku i ogrodu włoskiego w Wozuczynie.« — Z pism czasowych wyszły tu tylko: Poszyt tomu 2go Światowida, zawierający: Tintilla Tancerka; Panna Georges, skic biograficzny; Rozmaitości; Nowiny teatralne. — Poszyt 10ty Galeryi obrazowéj zwierząt Reichenbacha, tłóm. przez Leśniewskiego. Całe dzieło obejmować ma 12 poszytów. Cena 60 Złp. — Encyklopedyi powszechnéj wyszedł Nr. 3. tomu 3go, zawierający artykuły od Barcelona aż do Batory.

Księgarnia polska donosi, iż już ukończony został druk Słownika francuzko-polskiego. Cena prenumeraty wynosić ma 12 fr.

Pan Wysocki, o którego wybornéj grze już wspomnieliśmy, dał się w Poznaniu w dwóch koncertach słyszeć. W ostatnim grał pierwszą część koncertu Chopina, swéj kompozycyi Krakowiaki i Polonez wielki Chopina; a w pierwszym Adagio i Rondo z koncertu Emoll Chopina, »Krakowiaka«, wielkie Rondo koncertowe własnéj kompozycyi i trudny Divertissement Liszta z niezrównaną dokładnością, biegłością i uczuciem, i dowiódł, że do największych fortepianistów dzisiejszych policzonym być może. Mimo pochwał i oklasków, któremi na pierwszym dość licznie zebrana publiczność obsypała rodaka, na drugi koncert tylko mało osób się zebrało; inne przedmioty, jak n. p. wyścigi (!!) wystawa bydła (!) tak zajęły publiczność naszę, że o muzyce, o zachęceniu narodowego talentu ani pomyśleć nie miała czasu!! — —

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*